

AGATA MOORE

SECRETS AND LIES

FIRCREST #1

„ODDAŁAM SVOJE SERCE KALLIASOWI. DUSZĘ RÓWNIEŻ.
A ON JE ZABRAŁ I NIE POZOSTAWIŁ NIC W ZAMIAN”.



AGATA MOORE

SECRETS
AND
LIES

FIRCREST #1

Copyright © for the text by Agata Moore
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Joanna Błakita
Korekta: Aleksandra Krasieńska, Natalia Szoppa, Kamila Grotowska
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-955-1 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ [Wyd_Niezwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

PLAYLISTA

SAY3AM, Staarz – *Broken Trust*
Falling In Reverse – *Popular Monster*
Evil Ebenezer – *Sunshine*
NEFFEX – *Rumors*
SCXR SOUL, Sx1nxwy – *Demons in My Soul*
Bishop Briggs – *Dark Side*
Nicholas Bonnin, Angelicca, Speed Radio, ex7stence – *Shut Up
and Listen (Sped Up Version)*
NEFFEX – *No Turning Back*
Chris Grey – *Cold Blooded*
Thousand Foot Krutch – *War of Change*
Hendonn – *Flare*
Bohnes – *Middle Finger*
NEFFEX – *Fight Back*
HXVSAGE – *You're Alive?*
Arrested Youth – *The Kid I Used to Know*
The Tech Thieves – *Fake*
SCXR SOUL – *Back from the Dead*
NEFFEX – *Go!*
Sia – *Big Girls Cry*

Vivere militare est

*Dla wszystkich, którzy walczą do końca.
Nie poddawajcie się, dopóki nie osiągniecie swojego celu.
Będzie warto, obiecuję.*

OSTRZEŻENIE

Podczas czytania *Secrets and Lies* zadbajcie przede wszystkim o swój komfort psychiczny. Przedstawione tu wątki nie są przyjemne ani miłe – są brutalne, krwawe i pełne wulgaryzmów. Fabuła zawiera sceny **morderstw i tortur, molestowania dzieci, przemocy fizycznej i psychicznej, także tej wobec nieletnich, oraz uzależnienia od narkotyków i alkoholu, co może wywołać niepokój, podobnie jak opisane tu wspomnienia samookaleczeń czy prób samobójczych.**

Relacje między parą głównych bohaterów są toksyczne i destrukcyjne. Pozostali łamią prawo, niszczą i bawią się w Boga, decydując o czyimś życiu lub śmierci – **tego pod żadnym pozorem nie należy naśladować!**

Nasze życie to nie książka, nikt nie zmieni rozdziału, aby nas uratować, więc nie bagatelizujcie pewnych sytuacji. Jeśli potrzebujecie pomocy, nie wahajcie się o nią prosić i sami też pomagajcie tym, którzy wymagają wsparcia.

Chciałabym też, abyście pamiętali, że ta powieść to fikcja. Przedstawione zachowania i zdarzenia zostały wykreowane wyłącznie w celach rozrywkowych, a nie edukacyjnych. Jeśli myślisz, że w danej niebezpiecznej sytuacji zachował*byś się inaczej – dobrze. Nie ryzykuj własnego życia.

Do osoby pełnoletniej i mniej wrażliwej na wyżej wymienione wątki – wczuj się w przedstawione postacie. Wejdź do ich umysłu, poznaj ich sposób rozumowania i to, co skłoniło do podjęcia pewnych decyzji.

Zapomnij na moment o rzeczywistości, przenieś się do bardzo mrocznego świata, w którym rządzą: gangi, broń, bezwzględność i okrucieństwo.

NOTA OD AUTORKI

Secrets and Lies od samego początku miało być dylogią, ale moja wyobraźnia lubi zaskakiwać. W trakcie pisania doszłam do wniosku, że niektórzy bohaterowie z małego, mglistego miasteczka Fircrest zasługują na własne, odrębne historie. Poniżej rozpiszę Wam moją wizję na tę mroczną serię:

Historia Madei i Kalliasa: *Secrets and Lies* oraz *Until We Break* - tom 1 oraz 2

Historia Aislinn i Knoxa: *Fire on Fire* - tom 0

Historia Elmiry i Kyle'a: *Sweet Sin* - tom 3

Jeśli interesuje Was jedna z tych trzech historii, możecie ją przeczytać bez znajomości poprzednich, ale ostrzegam, że znajdziecie w nich duże spoilery do pozostałych, bo fabuła, choć inna, jest ze sobą połączona. Dodatkowo wszystkie części łączy jeden wątek i abyście mogli w pełni przeżyć to, co dla Was zaplanowałam, polecam czytać serię Fircrest w takiej kolejności: *Secrets and Lies*, *Until We Break*, *Fire on Fire*, *Sweet Sin*.

Buziaczki,

Aga <3



PROLOG

MADEA

Sześć lat wcześniej
11.01.2016

Siedziałam w kącie na strychu i płakałam. Morana wraz ze swoimi koleżankami znów mi dokuczały. Dziś wybrały sobie moment podczas zajęć z najbardziej surową nauczycielką. Kiedy się zdenerwowałam, wstałam i krzyknęłam, za co później zostałam uderzona w policzek tak mocno, że z rozciętej wargi popłynęła krew. Dodatkowo otrzymałam sześć uderzeń linijką w dłoń. Teraz były zaczerwienione i potwornie piekły.

Nagle zaskrzypiały deski w podłodze. Drgnęłam, wystraszona. Już myślałam, że to Morana lub jedna z opiekunek odkryły moją kryjówkę, jedyne miejsce, w którym mogłam w samotności cierpieć, ale... nie. Z ciemności wyłonił się chłopak. Długie czarne włosy zachodziły mu na oczy, ale nie zakryły ich błękitu. Choć na strychu było ciemno, ten kolor wyraźnie się odznaczał, podobnie jak rumieńce na policzkach bladej twarzy. Był wysoki i wychudzony, tak jak ja. Ubrania dosłownie na nim wisały.

Na mój widok zatrzymał się, zmarszczył brwi i przekrzywił głowę, po czym znów zaczął się powoli zbliżać. Natychmiast wcisnęłam się bardziej w kąt i marzyłam, aby zniknąć, aby ta ściana mnie pochłonęła i zabrała gdzieś daleko stąd.

– Nie bój się mnie – szepnął.

– K-kim jesteś? – wyjąkałam i pociągnęłam nosem. Łzy nadal spływały mi po policzkach.

Miał miły uśmiech, ale już dawno się przekonałam, że nie można ufać nikomu, nawet tym, którzy wyglądają na sympatycznych i dobrych.

– Nazywam się Kallias. – Podeszedł i uklęknął przede mną, po czym wyciągnął rękę. – Będę tu mieszkał.

Spojrzałam na jego dłoń, czekając, aż ją uścisnę. Nie zrobiłam tego, pokazałam mu jednak swoją – czerwoną i pulsującą bólem. Chłopak posmutniał, spojrzał też na moją rozciętą wargę, ale nie wydawał się przerażony tym, co widzi. W odpowiedzi uniósł swoją koszulkę, a ja zobaczyłam paskudny krwiak na żebrach po prawej stronie.

– Nie jesteś sama. – Uśmiechnął się smutno.

Zaraz później wstał i rozejrzał się po strychu, następnie podeszedł do niewielkiego okrągłego okienka i otworzył je.

– Chodź.

Rękawem granatowego swetra otarłam łzy i podniosłam się z podłogi. Stałam obok Kalliasa, a mróz, który wtargnął do środka, sprawił, że przez całe moje ciało przeszły ciarki.

– Włóż ręce w śnieg. Zimno przyniesie ci ulgę.

Zrobiłam, co powiedział, i rzeczywiście, pieczenie ustało. Chwilę później poczułam, jak chłopak otula moje ramiona zakurczonym, grubym kocem. Zerknęłam na Kalliasa przez ramię, bo nic z tego nie rozumiałam.

– Dlaczego jesteś taki dobry? – zapytałam.

– Ponieważ moi rodzice to źli ludzie, a ja chciałbym być inny. Lepszy.

– Nie w tym miejscu. – Odwróciłam głowę, skierowałam wzrok na zaśnieżony dziedziniec przed sierocińcem i otaczający go liściasty las.

– A co to niby za miejsce? – zagadnął żartobliwym tonem, jednak jego uśmiech zniknął, kiedy odpowiedziałam:

– Piekło. Trafiłeś do piekła, Kallias.



1

MADEA DEMARIE KALLIAS

Z rękami założonymi na piersi opierałem się o mój motocykl marki Harley Davidson Road King i obserwowałem idącą po drugiej stronie drogi Florence, moją matkę. Tuż pod szyją przytrzymywała długie futro, zapewne prawdziwe. Na ramieniu wisiała torebka, mogłem się założyć, że bardzo droga. Różowe kozaki na niebotycznej szpilce dodawały jej wzrostu. Co jakiś czas poprawiała farbowane blond włosy, szarpane przez zimowy wiatr.

Tuż obok niej w ciemnym garniturze, zapewne szytym na miarę, i czarnym płaszczu siedł jej nowy partner Linus van Stein.

Mężczyzna niesamowicie bogaty, wysoko postawiony i szanowany przez wszystkich. Na jego widok kobiety uśmiechały się zbyt szeroko i naciągały bluzki w dół, by wyeksponować piersi. Faceci zaś podawali mu na powitanie rękę i zapraszali na drinka. Marzyli, by zaprzyjaźnić się z takim człowiekiem, choć w głębi duszy pałali do niego szczerą nienawiścią, zazdrośni o jego idealne życie.

Pokręciłem głową i parsknąłem cicho pod nosem. Florence uznała, że wygrała los na loterii, kiedy Linus przygarnął ją pod swój dach trzy lata temu, rok po śmierci jego żony Avery. Pławiła się teraz w luksusach, piła drogie alkohole, chodziła na zakupy i wystawne przyjęcia. Ale według mnie van Stein zrobił sobie z niej eksperyment. Sprawdzał, czy da radę naprawić kobietę tak wyniszczoną przez wieloletnie uzależnienie od narkotyków, alkoholu i papierosów. Tak więc Linus, chirurg plastyczny, oraz cały sztab jego ludzi dali jej wszystko – od nowych włosów i zębów do poważniejszych operacji. Dziś wyglądała jak modelka, ale nie dla mnie.

Ja zawsze będę widział w niej ćpunkę i alkoholickę, choć laserem usunęła wszystkie blizny po igłach. I zawsze będę pamiętał, co robili ona i jej mąż, a mój ojciec, Thomas. Nie zapomnę wyśmiewania mnie, głodzenia, wyrzucania z domu i bicia.

Linus mógł dać jej nowy wygląd, ale ten nie zmienił jej przeszłości.

Przeniosłem wzrok na jego syna Eirana van Steina. Chłopak siedział na masce rolls-royce'a. Miał na sobie czarne garniturowe spodnie i sweter, spod którego wystawały mankiety i kołnierzyk białej koszuli, a także, jak jego ojciec, czarny elegancki płaszcz. W doskonale wypolerowanych eleganckich butach odbijały się promienie słoneczne, leniwie topiące śnieg. Włosy wygładził żel i zaczesał do tyłu. W oczekiwaniu na ojca i macochę, którzy już do niego szli, układał dziwną kostkę Rubika.

Do tego obrazu szczęśliwej rodzinki brakowało tylko siostry Eirana – Elmiry. Szesnastoletniej perełki naszego zepsutego miasta. Ciężko było ją spotkać, bo Linus nie wypuszczał jej ze swojej ogromnej willi, ale ja miałem szczęście widzieć dziewczynę parę razy. Choć mnie nie interesowała, musiałem przyznać, że wyglądała przepięknie, a swoją urodę z pewnością odziedziczyła po matce. Obie miały takie same, delikatnie pofalowane włosy w kolorze ciemny blond, alabastrową skórę i policzki zaróżowione tak, jakby zawsze były zawstydzone. Jedyne, co Elmira dostała od ojca, to tęczówki przypominające bezchmurne niebo. Najbardziej jednak podobały mi się jej stroje: sukienki w pastelowych kolorach, białe skarpetki i pantofelki oraz duża kokarda, którą spinała kilka pasm włosów. Wyglądała wtedy jak laleczka. Oprócz tego dobrze się uczyła i stroniła od używek i przekleństw.

Jednym słowem – ideał, więc byłem ciekaw, kiedy ta mała się zbuntuje, ucieknie z rodzinnego pałacu i zakocha w jakimś starszym, brutalnym gangsterze, chcąc poznać życie.

Jak gdybym myślał o nowej rodzinie Florence zwrócił na siebie jej uwagę, bo ta właśnie na mnie spojrzała. Uśmiech zszedł kobiecie z twarzy, zastąpiło go udawane zmartwienie.

Uniosłem bluzę, by pokazać jej pistolet zatknięty za paskiem spodni. To była jasna sugestia, że jeśli podejdzie, zabije ją. A jeśli mimo wszystko nie zdołam pociągnąć za spust, to zamknę oczy i przypomnę sobie jej przyjaciółkę Evelyn, którą matka zapraszała na imprezy, choć dobrze wiedziała, że ta mnie gwałci. Albo momenty, kiedy wołała Thomasa, aby mi wpierdolił, bo jej przeskadzałem. Pamiętałem wiele sytuacji, za które powinna pójść w ślady męża i gnić trzy metry pod ziemią.

Florence musiała poćwiczyć grę aktorską, bo jej smutek był wręcz żaloszny. Spuściła głowę, złapała Linusa za rękę, po czym doszła z nim do samochodu. Drzwi z tyłu otworzył im ich

prywatny kierowca, który później wsiadł za kierownicę i wyjechał na drogę.

Przeniosłem wzrok na willę van Steinów, czy raczej pałac, bo takie określenie bardziej pasowało do majestatycznej budowli. Budynek został wybudowany przez dziadka Linusa ponad sto lat temu. Stał na wzgórzu, więc był widoczny z każdego punktu w mieście. Miałem wrażenie, że facet zrobił to specjalnie, jakby chciał, aby każdy podziwiał jego bogactwo ze świadomością, że nigdy nie zamieszka w podobnym miejscu.

Przyjechałem do tej lepszej dzielnicy Fircrest, by dostarczyć dragi Samuelowi Ledgerowi, później zobaczyłem Florence i chwilę pośmiałem się z niej w myślach, ale teraz mogłem już wracać do domu. Chwyciłem kask z zamiarem założenia go, ale wtedy spostrzegłem, że w moją stronę idą jakieś dziewczyny. Szczrzyły się do mnie i głośno chichotały. Wiedziałem, o co im chodzi. O poczucie adrenaliny, zabawę z członkiem gangu In Nomine Mortis, bo ich życia wypełnione luksusami były nudne. Ale źle trafiły.

Wcisnąłem kask na głowę i odpaliłem głośną maszynę, przez co zagłuszyłem ich szczebiotanie. Na dźwięk silnika prawie zemdlały z podniecenia.

Kiedyś byłem nikim i nikt nie zwracał na mnie uwagi. Moją jedyną radością stało się oglądanie harleyowców przejeżdżających przez miasto, ubranych w skórzane kurtki z czaszką na plecach. Napawałem się ich widokiem i sądziłem, że należenie do takiej grupy musi być ekstra.

I moje marzenie się spełniło.

Jeździłem na motocyklu, miałem własną kurtkę. Dziewczyny ekscytowały się na mój widok, a młodszym chłopakom imponowałem. Jednak ci rozsądniejsi ludzie, gdy mnie widzieli, przechodzili na drugą stronę ulicy.

Bo In Nomine Mortis nie było żadnym klubem motocyklowym, lecz prawdziwym gangiem.

Żałowałem utraty człowieczeństwa, ale najbardziej bolało mnie, że przez to straciłem jedyną dobrą osobę w swoim życiu.

Madea Demarie.

Moja przyjaciółka i pierwsza miłość.

Która teraz stała oparta o pień wysokiego drzewa i mnie obserwowała.

Zignorowałem dziewczyny i podjechałem do niej, zastanawiając się, co robi w bogatej dzielnicy. Wyłączyłem maszynę, aby móc zamienić z nią parę słów, chociaż w ciągu ostatnich dwóch lat nasze rozmowy bardziej przypominały kłótnie. Między nami padały zdania tak ostre, że mogłyby pociąć serce na tysiące kawałków niezdolnych do ponownego sklejenia się.

Dobrze więc, że my nie mieliśmy już serc.

– Żałosny jesteś, wiesz? – Uśmiechała się, ale jej słowa ociekały toksycznym jadem.

– Bo?

– Bo gapisz się na van Steinów jak szczeniak, którego wyrzuciono z domu i teraz szuka nowego.

– A tobie przydałby się nowy dom, a nie ta rudera, w której mieszkasz. Może poderwiesz jakiegoś bogacza, co? Bo tylko do tego się nadajesz. Do dawania dupy – wycedziłem.

Kąciki jej ust powędrowały w dół.

Nie lubiłem zamieniać się w takiego chama wobec niej i przysparzać jej cierpienia, w końcu i bez tego nie miała łatwo w życiu, ale ona potrafiła mnie zranić tak, że odruchowo odpowiadałem jej tym samym.

A później tego żałowałem.

– Ach tak? – Zrobiła krok naprzód i mi się przyglądała. – A komu to daję dupy?

– Mnie – odparłem dumnie.

Madea mnie nienawidziła, ale nie potrafiła zignorować uczucia, które w niej narastało, gdy byłem obok. Tego, jak jej ciało na mnie reaguje. Tego, że mnie pożąda.

– Właśnie, Kallias. – Jadowity uśmiech powrócił na usta dziewczyny, a ja uniosłem podbródek i czekałem, co ciekawego wymyśliła. – Ja nie mogę sypiać z nikim innym, bo ludzie zaczną wyzywać mnie od dziwek. Ale co z tobą? Co z twoją opinią playboya? Z tymi spełnionymi dziewczynami? – Z każdym zdaniem podchodziła coraz bliżej. – Zawsze tak się tym szczyciłeś, więc powiedz, kiedy ostatnio posuwałeś kogoś innego niż ja?

Nigdy.

Opinia playboya wzięła się znikąd, a ja jej nie prostowałem, bo wiedziałem, że to zaboli Madeę. Prawda była jednak taka, że nie potrafiłem choćby spojrzeć na inną. A co dopiero dotknąć.

Bo żadna nie jest tobą, Maddy, pomyślałem.

Dziewczyna stała przede mną, zadowolona z siebie. Jej bladoniebieskie oczy obserwowały moją twarz i emocje rysujące się na niej. Długie, czarne włosy powiewały na wietrze, a ja miałem ochotę odgarnąć te kosmyki z jej pięknej twarzy. Pogładzić bliźną ciągnącą się przez cały prawy policzek, od skroni aż do kąca ust. I delikatnie ją pocałować.

– Dawno temu – odpowiedziała za mnie. – Bo należysz tylko do mnie...

Och, gdybyś wiedziała.

Ale nie mogłem odsłonić przed nią tych uczuć. Złapałem ją więc za szyję i dałem jej tego Kalliasa, którego stworzyłem, aby trzymała się ode mnie z daleka. Mocno zacisnąłem palce, aż odbierałem jej możliwość zaczerpnięcia oddechu. A ona uśmiechnęła się jeszcze szerzej, zapewne uznała, że to mnie wkurzy.

Nie wkurzyło, bo powiedziała prawdę i walczyła. Lubiłem patrzeć na to, jaka stała się dzielna i twarda i nie łamała się z byle powodu, jak kiedyś w sierocińcu.

Siedząc wciąż na motocyklu, zbliżyłem twarz do jej twarzy i szepnąłem do niej:

– Tak bardzo chcesz zobaczyć, jak się zabawiam z inną? Proszę bardzo.

Odepchnąłem ją od siebie i zsiadłem z harleya. Odwrócony do niej tyłem, westchnąłem. Wolałbym tego nie robić, ale musiałem ją zranić. Musiałem postępować tak chujowo, żeby mnie wciąż nienawidziła.

Niespiesznie podszedłem do jednej z dziewczyn, które wcześniej próbowały mnie zaczepić. Miała ładne blond włosy i ciemne oczy. Złapałem ją za rękę i pociągnąłem za sobą, a na jej twarzy zobaczyłem szeroki uśmiech podekscytowania.

– No chodź, Maddy! – zawołałem.

Mina, emocje i myśli Madei zdawały się nie do odgadnięcia, a ja nie poświęciłem nawet sekundy na próbę ich rozszyfrowania. Podążyła za mną i tą dziewczyną, którą prowadziłem do ciemnej, wąskiej uliczki. Pchnąłem laskę na ścianę i pocałowałem głęboko, ale bez tego żaru, który miałem tylko z Madeą.

Oderwałem się od blondynki, by spojrzeć na moją starą przyjaciółkę, ale ona zniknęła. Natychmiast cofnąłem się o krok, nieco zdezorientowany. Chwilę później poczułem ulgę, że to całowanie trwało tak krótko i nie musiałem posunąć się dalej.

– Kallias – zagruchała dziewczyna, której imienia nawet nie znałem. Zbliżyła się do mnie i stanęła na palcach, aby znów mnie pocałować, ale ją odepchnąłem. – Co jest?! – oburzyła się.

– A na co ty liczyłaś? Że cię zerżnę? – Uniosłem pogardliwie brwi. – Nie ośmieszaj się.

Wyszedłem z zaułka w poszukiwaniu Madei. Zastanawiałem się, dlaczego odeszła. Czy zabolął ją ten widok? Nigdzie jej nie dostrzegłem, więc wróciłem do swojego motocykla, a kątem oka obserwowałem blondynkę idącą do swoich przyjaciółek. Zdawała się zadowolona i kiedy coś im opowiadała, one piszczwały. Oczywiście jej słowa musiały być kłamstwem, ale nie zamierzałem tracić czasu, aby je sprostować.

Założyłem kask i już chciałem przekręcić kluczyk, kiedy zdałem sobie sprawę, że nie ma go w stacyjce, tam, gdzie go zostawiłem.

– A więc tak chcesz się bawić – mruknąłem pod nosem i na piechotę ruszyłem w stronę mieszkania Madei.